

Izrael zaatakowany

Marek Matusiak

7 października nad ranem Hamas – radykalne muzułmańskie ugrupowanie od 2007 r. kontrolujące Strefę Gazy – rozpoczął operację zbrojną przeciwko Izraelowi za pomocą ataków rakietowych oraz przy użyciu bojówek, które w wielu miejscach przełamały barierę bezpieczeństwa i zaatakowały ludność cywilną w regionach przygranicznych. Spośród ponad 3 tys. pocisków, których celem były miasta w południowej i centralnej części kraju, większość została strącona, a skala strat była niewielka. Równolegle jednak palestyńskie grupy zbrojne wtargnęły do ponad 20 miejscowości i zamordowały setki izraelskich cywili i funkcjonariuszy mundurowych, tysiące raniły, a nieznaną liczbę uprowadziły jako zakładników. 8 października wieczorem oficjalne dane mówiły o ponad 700 zabitych, 2 tys. rannych i 100 porwanych – są to jednak informacje wstępne, a liczby te nieuchronnie ulegną rewizji w górę.

Reakcja izraelskich struktur bezpieczeństwa była powolna (w pobliżu nie było wojsk o odpowiedniej sile), co sprawiło, że liczne miejscowości przez wiele godzin pozostawały pod kontrolą napastników. Ich wyzwalanie trwało jeszcze następnego dnia. 8 października wieczorem i w nocy doszło do kolejnych ostrzałów rakietowych centralnego Izraela (na znacznie mniejszą skalę) oraz antyizraelskich zamieszek w okupowanej Wschodniej Jerozolimie. W odpowiedzi na atak Izrael rozpoczął kampanię nalotów na cele związane z Hamasem (według wstępnych informacji zginęło ponad 400 Palestyńczyków, lecz należy oczekiwać, że liczba ta będzie skokowo rosnąć) oraz ogłosił częściową mobilizację rezerwistów. Władze w Jerozolimie są jednak wciąż w fazie podejmowania decyzji co do dalszych kroków.

Komentarz

- Wydarzenia z 7 października nie mają precedensu w historii Izraela pod względem skali zaskoczenia oraz liczby ofiar cywilnych. W izraelskiej debacie wewnętrznej porównuje się je do zamachów z 11 września w USA – zarówno co do wywołanego szoku, jak i głębokości prawdopodobnych konsekwencji dla polityki wewnętrznej i zewnętrznej państwa.
- Skuteczny atak lądowy z Gazy jest porażką nie tylko całego izraelskiego aparatu bezpieczeństwa, który nie przewidział go i nie był przygotowany do jego natychmiastowego odparcia, lecz przede wszystkim całej polityki państwa wobec Hamasu prowadzonej od przejścia przez to ugrupowanie kontroli nad Strefą w 2007 r. Opierała się ona na następujących założeniach: (1) jest to organizacja agresywna, ale o ograniczonych możliwościach ofensywnych; (2) neutralizowanie zagrożenia z jej strony

za pomocą działań wywiadowczych, środków defensywnych (obrona powietrzna, bariera graniczna) oraz okresowych operacji powietrznych lub powietrzno-lądowych jest tańsze i mniej ryzykowne od prób jej całkowitego obalenia, co wiązałoby się z koniecznością ponownej okupacji Strefy; (3) rozłam polityczny po stronie palestyńskiej, w ramach którego Hamas kontroluje Gazę, a struktury Autonomii Palestyńskiej skupiska palestyńskie na Zachodnim Brzegu Jordanu, jest dla Izraela korzystny, bowiem zmniejsza zewnętrzną presję w sprawie kontynuacji negocjacji pokojowych, co do których izraelska prawica (dominująca na krajowej scenie politycznej nieprzerwanie od 2009 r.) miała czytelnie negatywny stosunek; (4) przy odpowiednich zachętach gospodarczych można zniechęcić Hamas do podejmowania działań ofensywnych na większą skalę.

- Nie jest jasne, jaki będzie kształt izraelskiej odpowiedzi, nie ma jednak wątpliwości, że wobec całkowitej porażki dotychczasowego *modus operandi* będzie ona musiała przybrać znacznie większą skalę i mieć inne cele polityczne niż operacje w latach 2009, 2012, 2014 i 2021. Prawdopodobne wydają się zatem pełnoskalowa operacja lądowa oraz ponowna okupacja Strefy Gazy (lub jej części). Z pewnością byłaby ona przewlekła, ryzykowna i pociągnęła za sobą ogromne straty ludzkie – w pierwszej kolejności wśród palestyńskiej ludności cywilnej, ale także po stronie izraelskich sił zbrojnych. Dodatkowo decyzja o jej rozpoczęciu wymagałaby, jak się wydaje, od Izraela radykalnej zmiany podejścia do kwestii zakładników. Do tej pory państwo to dążyło do odzyskiwania swoich obywateli nawet bardzo wysokim kosztem (w 2011 r. w zamian za wydanie jednego żołnierza zwolniło ponad tysiąc palestyńskich więźniów). Obecnie jednak w związku z liczbą uprowadzonych osób oraz przymusem szybkiej i spektakularnej odpowiedzi – wynikającej z potrzeby odzyskania wiarygodności w oczach własnych obywateli oraz odbudowania potencjału odstraszenia na zewnątrz – niezwykle trudno będzie takie podejście utrzymać.
- Podstawowa niewiadoma co do dalszego rozwoju wypadków dotyczy regionalnego wymiaru kryzysu. Wiele wskazuje na to, że atak Hamasu przeprowadzono przy wsparciu (finansowym, zbrojeniowym i wywiadowczym) ze strony Iranu. W przypadku takiego scenariusza, jeśli jego inspiratorem był Teheran, nie ma jednak jasności, czy zaplanowano go jako działanie pojedyncze czy jako pierwszy akt szerszej ofensywy na Izrael. Jak dotąd najważniejsza i najsilniejsza z proirańskich grup w regionie (libański Hezbollah) nie przyłączyła się do konfrontacji. Niemniej nie można wykluczyć, że nastąpi to na późniejszym etapie, np. po rozpoczęciu izraelskiej operacji lądowej w Gazie. Jeśli urzeczywistniłby się ten scenariusz, a zatem doszłoby do faktycznej walki na dwa fronty, wówczas drastycznie wzrósłby poziom zagrożenia dla bezpieczeństwa Izraela, a konflikt nabrałby charakteru regionalnego, co nieuchronnie pociągnęłoby za sobą zaangażowanie Stanów Zjednoczonych. Dotąd USA zadeklarowały wsparcie polityczne, finansowe, sprzętowe oraz w zakresie odstraszenia (7 października prezydent Joe Biden ostrzegł aktorów regionalnych przed próbą włączenia się do konfliktu przeciw Izraelowi).
- W wymiarze wewnętrznym atak krótkoterminowo wzmacnia pozycję Benjamina Netanjahu jako urzędującego premiera kierującego odpowiedzią na zagrożenie. Liderzy opozycji parlamentarnej (wbrew składanym wcześniej deklaracjom wykluczającym możliwość współpracy z aktualnym szefem rządu) wystąpili z propozycją przystąpienia do kryzysowego gabinetu jedności narodowej, zaś liderzy trwających od początku roku

masowych antyrządowych protestów zapowiedzieli ich zawieszenie. Jednocześnie jednak wzmocnienie pozycji premiera będzie miało charakter przejściowy, bowiem w dłuższym okresie nie uniknie on oskarżeń o polityczną odpowiedzialność za katastrofę 7 października. Zarówno ze względu na stan państwa w dniu, w którym do niej doszło, oraz jego nieprzygotowanie i osłabianie eskalowaniem konfliktów wewnętrznych, jak i za kilkanaście lat błędnej polityki wobec Gazy i sprawy palestyńskiej w ogóle.

- Przyczyny, dla których Hamas zdecydował się przeprowadzić atak w tym terminie i kształcie (mając świadomość nieuchronności izraelskiego odwetu), pozostają niejasne, także – jak się wydaje – dla izraelskiego aparatu bezpieczeństwa. W tym kontekście można wymienić wiele hipotetycznych czynników, nie wiadomo jednak, które z nich miały charakter pierwszorzędny i rozstrzygający, a które zaledwie poboczny. Według różnych interpretacji atak miał na celu: (1) zatrzymanie procesu normalizacji relacji Izraela z państwami arabskimi, a w konsekwencji zapobieżenie marginalizacji sprawy palestyńskiej i utracie szans na własną państwowość; (2) zaprezentowanie się przez Hamas jako najskuteczniejsza palestyńska siła polityczna, a zatem naturalny i jedyny pretendent do przejęcia władzy także nad Zachodnim Brzegiem; (3) zemstę za działania żydowskich nacjonalistów podważających muzułmański charakter kompleksu meczetu Al-Aksa w Jerozolimie; (4) przymuszenie Izraela do uwolnienia więźniów palestyńskich; (5) podważenie poczucia bezpieczeństwa izraelskich obywateli i ich wiary w trwałość i skuteczność ich państwa (atak nastąpił w 50. rocznicę wojny Jom Kippur). Żadna z tych hipotez nie tłumaczy jednak w sposób przekonujący skali ataku, jego spektakularnej brutalności oraz – de facto – ogromnego ryzyka, na jakie zdecydowało się kierownictwo Hamasu, biorąc pod uwagę nieuchronność izraelskiego odwetu mogącego doprowadzić do rozbicia organizacji lub jej skrajnego osłabienia.
- Jeżeli dalszy rozwój wydarzeń ograniczy się do konfrontacji między Izraelem a Hamasem w Strefie Gazy, to władze w Jerozolimie zdołają odpowiedzieć na kryzys środkami własnymi przy jedynie punktowej politycznej i sprzętowej pomocy USA. Niemniej gdyby doszło do jego regionalnej eskalacji, to nieuchronnie doprowadziłoby to do przekierowania części amerykańskiego potencjału (uwagi opinii publicznej i decydentów, zasobów politycznych, finansowych, sprzętowych, wojskowych) ze wsparcia Ukrainy na wsparcie Izraela, zwłaszcza że bezpieczeństwo tego państwa to temat nieporównanie mocniej rezonujący w amerykańskiej debacie wewnętrznej, a przez to także bardziej obecny w prezydenckiej kampanii wyborczej. W mniejszym zakresie dotyczy to państw zachodnioeuropejskich, zwłaszcza Niemiec, które konsekwentnie deklarują, że „bezpieczeństwo Izraela jest elementem racji stanu RFN”. Eskalacja regionalna byłaby zatem jednoznacznie na rękę Rosji, również ze względu na jej obecność wojskową w Syrii mogącą stanowić w takiej sytuacji skuteczną kartę przetargową wobec Izraela i USA.